

Szanowne Koleżanki i Koledzy!

Przed wszystkim chciałbym podzielić się z Państwem dwoma sukcesami polskiej ginekologii. Pierwszy z nich, niewątpliwie bardzo znaczący, to uhonorowanie polskiego programu wczesnego wykrywania raka szyjki macicy, nagrodzonego przez European Cervical Cancer Association nagrodą Pearl of Wisdom – Perła Mądrości. Niezależna, samodzielna instytucja europejska uznała, że polski program może być skutecznym sposobem prewencji raka szyjki macicy i przyznała tę nagrodę zespołowi Pana Profesora Marka Spaczyńskiego, ale tak naprawdę, to również rzeszy naszych placówek prowadzących „pracę u podstaw”. W ubiegłym roku w ramach programu wykonano ponad 850 000 badań cytologicznych. Co najmniej drugie tyle zostało wykonane w nierejestrowanych programach, gabinetach prywatnych, szpitalach i przychodniach. Dzięki temu objęliśmy badaniami co najmniej połowę z tych kobiet, które powinny mieć wykonywane badania w rytmie raz na 3 lata. Oczywiście, daleko nam jeszcze do krajów skandynawskich, gdzie kobiety w wieku reprodukcyjnym, poddające się badaniom cytologicznym, stanowią ponad 90%, ale to naprawdę ogromny krok na drodze do standardów przyjętych w Unii Europejskiej. Dlatego też nagroda przyznana przez ECCA, do której należy ponad 100 różnych placówek medycznych, organizacji i grup pacjentów oraz ponad 1000 członków indywidualnych, jest dla nas – polskich ginekologów – Profesora Spaczyńskiego i instytucji organizujących opiekę zdrowotną w naszym kraju, ogromnym sukcesem. Oczywiście, po odbiór tej nagrody wybierze się potężna wycieczka, w której grupa ginekologów będzie skromnie reprezentowana. Wszakże administratorzy z Miodowej są ogromnie żądni sukcesu, ale wydaje mi się, że jest to tak naprawdę nasze osiągnięcie.

Kolejna nowość, która powinna przyczynić się do poprawy opieki położniczej, to uwarunkowanie „becikowego” od objęcia ciężarnej wczesną opieką perinatalną. Chyba 2 lata temu na jakiejś komisji sejmowej, wspólnie z Profesorami Janem Kotarskim i Markiem Spaczyńskim postulowaliśmy, że jeżeli ma być wypłacane giertychowskie becikowe, to może należałoby je uzależnić od faktu prawidłowej opieki przedporodowej i na przykład wykonania badania cytologicznego w czasie ciąży. Nie miałem wiary w to, że nasze postulaty zostaną choć w niewielkim stopniu zrealizowane, ale ustawodawca poszedł nawet dalej i może dołożono nam trochę roboty – musimy wypisywać jeszcze jeden formularz – ale jeżeli dzięki temu chociaż niewielka grupa kobiet, która w trakcie ciąży nie trafiłaby do gabinetu ginekologicznego, zostanie ze względów ekonomicznych zmuszona do wizyty, to jest to sukces systemu.

W poprzednim numerze zaanonsowałem, że chciałbym się odnieść do nowopowstałego zjawiska, niestety trochę paramedycznego, jakim jest naprotechnologia. Jakies dwa miesiące temu zostałem poproszony do debaty młodzieży katolickiej Uniwersytetu Warszawskiego. W debacie tej miał wziąć udział Marek Balicki, Jarosław Gowin, Bolesław Piecha, przedstawiciel Episkopatu oraz „pan doktor z Białegostoku”. Raczej nie boję się wyzwania i trudnych rozmów, stawałem już i w Episkopacie, broniąc idei skutecznego leczenia niepłodności, więc i tym razem nie odmówiłem swojego udziału sugerując, że jeżeli ma to być spotkanie merytoryczne, to powinien być na nie zaproszony Pan Profesor Wołczyński, Kuczyński, Pawelczyk..., wymieniałem jeszcze kilka nazwisk. Usłyszałem, że przecież będzie „pan doktor z Białegostoku”, pracujący w ośrodku leczenia niepłodności. Dałem się trochę nabrać i kiedy zjawilem się w auli Adama Mickiewicza, to się



okazało, że z grupy Marka Balickiego nie było nikogo, posła Gowina i Piechę zastąpili księża, a „lekarz z Białegostoku” jest naprotechnologiem, który po latach pracy w Kriobanku „przejrzał na oczy”, „odrzucił te mordercze metody” i postanowił leczyć niepłodność za pomocą nowych, niezbadanych, a tajemniczych technik medycznych. Ogromnie wtórował mu pan redaktor Terlikowski i nagle okazało się, że jestem jedynym reprezentującym poglądy inne od katolickiego spojrzenia na problem niepłodności. Mimo że od lat dokumentujemy, że leczenie zapalenia wyrostka nie polega na leczeniu wyrostka tylko jego usunięciu, nasi oponenty z uporem maniaka powtarzają, że leczenie niepłodności technikami wspomaganego rozrodu skutkujące posiadaniem dziecka to wcale nie jest leczenie niepłodności. Nawet jeśli dzisiaj pan redaktor Terlikowski usłyszy, że płodność, to nie jest tak jak oddychanie, które jest niezbędne przez całe życie, tylko potrzebna jest po to, żeby mieć tyle dzieci, ile się chce, to następnego dnia przed innym forum będzie on powtarzał znowu, że IVF nie jest leczeniem niepłodności. Na spotkaniu na Uniwersytecie Warszawskim najpiękniejszym momentem było pytanie do „pana doktora z Białegostoku” – Cóż to jest ta naprotechnologia? Chociaż dość sceptycznie nastawiona studentka próbowała wymusić udzielenie jakiegokolwiek odpowiedzi, nie udało się nam usłyszeć, czy w jakimkolwiek stopniu naprotechnologia różni się od metody Billingsów, naturalnej metody planowania czy niepla-


nowania ciąży. Na luźnych kartkach pan doktor pokazywał wykresy, na których my zazwyczaj zaznaczamy kropką albo krzyżykiem śluz płodny, a on w tym miejscu rysował symbol dziadziusia. Jeżeli na tym polega naprotechnologia, to jest to rzeczywiście nic innego, jak zastosowanie naturalnych metod antykoncepcji do naturalnych metod zachodzenia w ciążę, co myślę, każdy z nas stosuje w początkowym okresie leczenia niepłodności. Promowanie metod zwiększających szansę na naturalne zajście w ciążę, nauczanie naturalnej płodności, jest absolutnie zasadne. Ale twierdzenie, że te metody są w stanie zastąpić techniki wspomaganego rozrodu, jest nieuzasadnione, jest nadużyciem, prowadzi do kradzieży czasu reprodukcyjnego i do tego, że coraz częściej w gabinecie jestem zmuszony do przekazania pacjentkom informacji, że straciły ostat-

nie 2-3 lata swoich szans i teraz mogą im wystawić zaświadczenie, które pomoże w staraniach się o adopcję. To, że w medycynie znajdują swoje miejsce ludzie nieodpowiedzialni, jest zjawiskiem już prawie fizjologicznym. Wszakże w tym kraju działa Polskie Towarzystwo Homeopatii, zupełnie nieźle radzą sobie specjaliści z koloro- i urynoterapii. Niestety, ale w tę grupę wpisuje mi się Towarzystwo Miłośników Naprotechnologii. Nie jako metody nauczania zajścia w ciążę, ale jako przeciwników technik wspomaganego rozrodu. Nie wiem, czy Państwa to nie dziwi, ale do grupy orędowników naprotechnologii należą głównie ci, którzy nigdy nie zajmowali się leczeniem niepłodności. W mojej wiedzy, klasycy ni położnicy, z dość mocnym zabarwieniem ideologiczno-religijnym. Jeżeli wejdą Państwo na stronę naprotechnologia.pl, to znajdą tam Państwo nazwi-

ska profesorów położnictwa, którzy wprawdzie ogromnie dużo wnieśli do programów opieki perinatalnej, ale nigdy wcześniej, dopóki Kościół nie zainteresował się leczeniem niepłodności, również i oni nie zajmowali się tym tematem. Będę miał kolejnych wrogów, ale przykre jest to, w jaki sposób ideologia może zdominować rzeczywistą wiedzę medyczną.

Z nadzieją, że większości z nas uda się oddzielić ideologię od medycyny

Z wyrazami szacunku



Romuald Dębski